

KATARZYNA SAWICKA-MIERZYŃSKA

Przemiany zakresu pojęć „prowincja” i „centrum” w piśmiennictwie podlaskim przed i po 1989 roku

Analizując przemiany leksemu „prowincja” można stwierdzić, że słowo to zyskało negatywne nacechowanie dopiero na początku XX wieku¹. Słownikowe definicje wydają się jednak w tym przypadku jedynie dalekim, nieobligatoryjnym punktem odniesienia. Skoro, zgodnie z myślą Dipesha Chakrabarty’ego, lokalnie zdeterminowane są nawet takie pojęcia, jak „kapitał” czy „równość”, tym bardziej dotyczy to, zbudowanego na relacjach i odniesieniach, terminu „prowincja”. Jak zauważa Elżbieta Rybicka, specyfiką ruchów regionalistycznych jest podleganie lokalnym modyfikacjom² – za jeden z przejawów tego zróżnicowania uznać można odmienne konkretyzacje sygnatur składających się na regionalny paradygmat, m. in. takich jak „centrum” i „prowincja”.

Powołanie się na poglądy Chakrabarty’ego wydaje się zasadne i operacyjnie użyteczne ze względu na kluczową dla jego rozwa-

¹ Hasło „prowincja”, [w:] J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiedzki, *Słownik języka polskiego*, t. 4, Warszawa 1908, s. 1034. Na temat przemian historycznych pojęcia „prowincja” zob. Józef Kość, *Leksem „prowincja” w historii języka polskiego*, [w:] *Prowincja: Świat, Europa, Polska*, red. M. Ryszkiewicz, Lublin 2007 oraz K. Sawicka-Mierzyńska, *Prowincja jako pole aktywności Stowarzyszenia Artystycznego „Kartki”*, [w:] *Podlasie w literaturze, literatura Podlasia (po 1989 roku)*, red. M. Kochanowski, K. Kościwicz, Białystok 2012, s. 294-315. W wymienionym tekście przywołuję literaturę przedmiotu dotyczącą prowincji, tu skupię się na realizacji tego tematu w podlaskim piśmiennictwie.

² E. Rybicka, *Ponowoczesny regionalizm i badania komparatystyczne*, „Rocznik Komparatystyczny” 2 (2011), Szczecin 2011, s. 141-161.

zań o prowincjonalizacji Europy krytykę historyzmu, czyli „idei, że aby zrozumieć cokolwiek należy dostrzec w tym całość poddaną rozwojowi historycznemu”³. Realizację tematu prowincji oraz funkcjonowanie tego pojęcia jako kategorii opisu, analizy, interpretacji i wartościowania kultury Podlasia w białostockim piśmiennictwie skłaniają ku sformułowaniu tezy, że relacja „prowincja” – „centrum” jest rozpatrywana właśnie w ramach historycznego myślenia o kulturze, zarówno narodowej (czy inaczej: ogólnopolskiej), jak światowej. Okazuje się, że słowo to odnosi się nie tylko do skali przestrzennej, ale także do czasu. O dystansie kulturowym, jaki ewokuje prowincja, mówi się językiem procesu historycznego. Użycie tego terminu wobec jakiegoś zjawiska staje się najczęściej komunikatem „jeszcze nie” (sformułowanie Chakrabarty’ego) dla jego twórców: „jeszcze nie” osiągnęliście poziomu, który pozwoliłby wam zaistnieć na arenie kultury ogólnopolskiej, „jeszcze nie” można powołać u was Oddziału Związku Literatów Polskich, „jeszcze nie” możecie mieć własnego uniwersytetu – to tylko kilka z wielu przykładowych konkretyzacji tego mechanizmu. Co ciekawe, uruchamiają go także (a często – zwłaszcza) sami „prowincjusze”, dając wyraz swemu poczuciu „zapóźnienia” w rozwoju, opieszałości, zafotania.

Analiza fenomenu prowincji – zarówno jako tematu literackiego, jak i formuły służącej diagnozowaniu kultury regionu – oparta została na materiałach pochodzących z wydawanych w Białymstoku czasopism: „Kontrastów” (1965-1990) i „Kartek” (1986-2006), z wyszczególnieniem (dopełnionych dorobkiem artystycznym) poglądów takich twórców, jak Edward Redliński, Sokrat Janowicz, Włodzimierz Pawluczuk, Leon Tarasewicz. Na wstępie wypada zaznaczyć, że w jej efekcie okazało się, iż cezura roku 1989 ma mniejsze znaczenie, niż mogłoby się z pozoru wydawać. Była ona bardzo istotna, jeśli wziąć pod uwagę dystrybucję i wolność „narzędzi” służących realizowaniu – żeby powołać się ponownie na Rybicką – „polityki miejsca”⁴: od centralnego sterowania po zasady wolnego rynku, mniej ważna natomiast dla rozumienia samych pojęć i idei z tym związanych. Najczęściej działo się tak, że pisarze publicyści doby komunizmu, oddawszy w kilku zdaniach hołd reżimowi i jego nomenklaturze (a tym samym – cenzorowi), przedstawiali własne poglądy. Założycielka i redaktor naczelna „Kontra-

³ D. Chakrabarty, *Prowincjonalizacja Europy. Myśl postkolonialna i różnica historyczna*, przeł. D. Kotłodziarczyk, T. Dobrogoszcz, E. Domańska, Poznań 2011, s. 7.

⁴ E. Rybicka, *Od poetyki przestrzeni do polityki miejsca. Zwrot topograficzny w badaniach literackich*, „Teksty Drugie” 2008, nr 4, s. 21-36.

stów” do 1974 roku Krystyna Marszałek-Młyńczyk wyznała po latach, że gdy opracowywali formułę pisma, oczywiste wydawało się, że „będzie miało charakter regionalny, bo oczekiwał tego nasz patron – Białostockie Towarzystwo Kultury⁵”. Jednak arbitralny charakter decyzji o powołaniu periodyku podejmującego lokalną problematykę nie przekładał się na zaangażowanie poszczególnych autorów tekstów. Zresztą, co ciekawe, w przypadku działających po 1989 roku „Kartek” impuls podjęcia tematu prowincji też był właściwie zewnętrzny – twórcy czasopisma chcieli, by było ono „undergroundowe” i znane w całej Polsce, na wzór „BruLionu”. O regionie – jako miejscu swego pochodzenia i/lub twórczej aktywności – zaczęli się wypowiadać na łamach „Kartek” sami zaproszeni artyści. Z numeru na numer okazało się, że to właśnie ta tematyka przesądza o oryginalności i atrakcyjności pisma. Od 1997 roku jego redaktorzy, zachęcani pozytywnym odzewem zewnętrznym, uznali wątek prowincji, poszerzonej o obszary Europy Wschodniej, i uzupełniony ekologią, za motyw przewodni.

Z lektury powstałych na przestrzeni kilkudziesięciu lat tekstów – artykułów, reportaży, debat, wywiadów – wyłania się podlaski dyskurs prowincjonalny, stanowiący rodzaj paradygmatu, w którym dadzą się zaobserwować nie tyle przełomy czy rewolucje, co zmiany natężenia w eksponowaniu poszczególnych poglądów czy motywów. Stałym elementem, problematyzowanym lub występującym w postaci oczywistego założenia, jest świadomość relatywnego, „niesamodzielnego” charakteru samego pojęcia prowincji, rozpatrywanego zawsze w odniesieniu do – również zmiennego – „centrum”. Zatem dla np. Hajnówki „centrum”, z którym jej mieszkańcy się konfrontują i wobec którego odczuwają „kompleks prowincji”, stanowi Białystok, dla Białegostoku – Warszawa, a dla Warszawy – Paryż czy Londyn. W ramach toczącej się na łamach „Kontrastów” debaty pod jakże znamienne hasłem: *Czy prowincja ma szansę?*⁶ pojawił się jednak i taki pogląd na temat Warszawy:

⁵ K. Marszałek-Młyńczyk, *Czas odległy, a jednak bliski*, Białystok 2006, s. 272.

⁶ Debata pod hasłem *Czy prowincja ma szansę?* toczyła się na łamach miesięcznika w 1979 roku (numery od 9 do 12). Wzięli w niej udział m.in. Bronisław Gołębiowski, socjolog z Uniwersytetu Warszawskiego, Jerzy Kmita, dyrektor Instytutu Filozofii UAM w Poznaniu, Władysław Loranc, ówczesny wiceminister Kultury i Sztuki, Witold Nawrocki, dziekan Wydziału Filologicznego UŚ, Jan Szczepański, wiceprezes PAN, Wojciech Żukrowski. Jak widać, ówczesnemu redaktorowi naczelnemu pisma, Klemensowi Krzyżagórskiemu (pełnił tę funkcję w latach 1974-79) zależało, aby na temat prowincji wypowiedzieli się ludzie z całej Polski, nie tylko artyści i naukowcy, ale także decydenci, a zatem, by debata nie miała charakteru regionalnego, w domyśle – partykularnego. W odredakcyjnym artykule inicjującym dyskusję czytamy: „Kontrasty” są miesięcznikiem prowincjonalnym i stąd nasza powinność troskania się o losy szeroko pojętej kultury na tym obszarze kraju. W interesie prowincji i całego kraju opowiadamy się [...] za policentrycznym układem prze-

„(...) warszawskość tego ośrodka jest właśnie diablo prowincjonalna. Odróżnijmy tu warszawskość od stołeczności (...); ta druga, owszem, może się poszczycić wysokimi nawet loty, ale czy ma coś wspólnego z Warszawą, prócz miejsca lokalizacji?”⁷. Kolejny aksjomat to przekonanie, iż termin „prowincja” dotyczy bardziej mentalności ludzi i poziomu artystycznych dokonań niż położenia geograficznego, którym zresztą niekoniecznie bywa zdeterminowany: „coś jest gorsze dlatego, że (geograficznie) prowincjonalne – ustąpiło miejsca określeniu: coś jest gorsze (kulturowo) i dlatego prowincjonalne”⁸. Jak napisze Sokrat Janowicz, „prowincjonalizm to kwestia ducha, nie geografii”⁹ czy, w innym tekście:

Leżący tu Białystok nie jest mały, mieści się w pierwszej dziesiątce ośrodków kraju, a ponadto jedynie Łódź wyprzedza go nieznacznie w bliskości geograficznej wobec stołecznej Warszawy. Niestety, istnieją jeszcze tzw. odległości psychologiczne, a te są tak ogromne, że zabiałostocka Puszcza Kryńska jawi się ceprowi nieomal jako przedlesie tajgi syberyjskiej. To zrozumiałe, bo Białostockie nie jest niezbędne Polsce¹⁰.

Słowa Janowicza ilustrują wymownie, w jaki sposób dyskurs prowincjonalny „wchłania” geografii fizyczną i statystyki, nakładając na nie mapę wyobrażeń, emocji i kompleksów. Warto też zwrócić uwagę na często pojawiającą się w esejach białoruskiego pisarza myśl, że prowincja i pogranicze są z perspektywy centrum (kumu-

strzennym kultury narodowej”, w którym „toczy się [...] skuteczna gra o społeczny sukces wartości inspirowanych marksistowską koncepcją człowieka, zbiorowości ludzkiej i historii” („Kontrasty” 1979, nr 9, s. 35). Warto w tym momencie przypomnieć, że Krzyżagórski, wcześniej redaktor naczelny „Odry”, otrzymał funkcję szefa „Kontrastów” z centralnego mianowania, czyniąc z pisma programowo regionalnego miesięcznik o ogólnopolskiej renomie, którego domenę stanowił reportaż. Z jednej strony cieszone się sukcesem periodyku, z drugiej, zważywszy na sposób jego przejęcia, „polityczną poprawność” Krzyżagórskiego i znaczne ograniczenie obecności problematyki regionalnej na łamach pisma, obserwowano poczynania redaktora naczelnego z rezerwą. Debatą o prowincji miała być zapewne gestem demonstrującym przynależność „Kontrastów” do regionu i zaangażowanie redakcji w sprawy lokalne. Ilustruje to sytuację, w której problematyka prowincji podejmowana jest koniunkturalnie. Tym samym mówić można o swoistej multiplikacji prowincjonalizmu, jego podwojeniu – „prowincja” jako taka wydaje się na tyle nie-istotna, marginalna, że można jej „używać” do realizacji własnych, „centralnych” celów. Postawa redaktora naczelnego nie przełożyła się jednak na treść większości wypowiedzi sformułowanych w ramach debaty.

⁷ J. Chłopecki, *Wejście na drugi poziom*, „Kontrasty” 1979, nr 9, s. 36.

⁸ K. Rau, *Tu wszystko jest możliwe*, rozm. P. Tomaszuk, „Kontrasty” 1984, nr 8, s. 30.

⁹ S. Janowicz, *Pochodzę z ludu kolonialnego*, rozm. J. Nicyporowicz, [w:] tegoż, *Ojczyść. Białoruskie ślady i znaki*, wybór i oprac. R. Traba, Olsztyn 2001, s. 175.

¹⁰ S. Janowicz, *Koniec świata według Eliasza*, [w:] tegoż, *Ojczyść...*, dz. cyt., s. 152-153.

lującego władzę oraz kapitał, podejmującego decyzje ponadlokalnej rangi) zbędne, stąd ich naturalne obumieranie.

W tekstach dotyczących Podlasia można również dostrzec prawidłowość, że o prowincji mówi się chcąc wyeksponować trudności i niedostatki życia, natomiast gdy zamiarem osoby wypowiadającej się jest scharakteryzowanie specyfiki tych ziem, użyje słów „region” bądź „pogranicze”. Jeden z przykładów: „(...) pomijając słowo prowincjonalny jako obraźliwe przyjrzymy się (...) sprawom regionalnym¹¹”. Jeśli szukalibyśmy zmian w prowincjonalnym słowniku po 1989, roku byłoby to odejście na łamach „Kartek” od powyższej zasady. Występowało też inne rozróżnienie obu pojęć: „prowincjonalny” mówi się z pozycji warszawskich, zaś „regionalny” – pozawarszawskich. Jeszcze inaczej: z perspektywy zewnętrznej i wewnętrznej.

Zdecydowanie negatywnie waloryzowany był aspekt prowincjonalizmu, który można określić „zaściankowością”, rozumianą jako zamknięcie na świat, partykularyzm, wąskie horyzonty. Ludziom zaangażowanym w losy regionu zależało na tym, by „prowincja” nie stawiała się usprawiedliwieniem własnej słabości, przyzwoleniem na inercję, bylejakosć. W *Alibi*¹², tekście pochodzącym z 1968 roku Edward Redliński stwierdza, że ulubionym tematem rozmów białostoczan są narzekania na własne miasto, którym towarzyszą deklaracje, kim mogliby być i co robić, gdyby przyszło im żyć gdzie indziej. Dokładnie tę samą strategię przedstawił w powieści *Niehalo* z 2006 roku Ignacy Karpowicz: Maciek, jej główny bohater, „ofiara” transformacji ustrojowej (rocznik 1976, może 1977) za główną przyczynę własnych niepowodzeń uważa fakt, że urodził się w Białymstoku – „mieście b, czyli fuj.”

Odwrotnością tej postawy jest traktowanie prowincji jako przestrzeni idealnej dla kreatywnego działania. Tytuł rozmowy Piotra Tomaszuka z Krzysztofem Rauem brzmi: *Tu wszystko jest możliwe*¹³. Podobnie pisał w *Linii powrotu*¹⁴ Krzysztof Czyżewski (praktyk idei – jak sam siebie określa), dla którego przygraniczne Sejny stały się miejscem życiowego i artystycznego spełnienia. Ważne, że obaj twórcy, co warto podkreślić, niewywodzący się z Podlasia, nie myślą o prowincji jako „ziemi jałowej”, sprzyjającej wszelkiej aktywności, bo „dziewiczej”, niezagospodarowanej kulturowo – dyskurs kolonialny nie znajduje tu zastosowania. Chodzi ra-

¹¹ W. Olbryś, *Sokrat Janowicz – pisarz regionalny*, „Kontrasty” 1983, nr 8, s. 42.

¹² E. Redliński, *Alibi*, „Kontrasty” 1968, nr 1, s. 17.

¹³ K. Rau, *Tu wszystko jest możliwe...*, rozm. Piotr Tomaszuk, „Kontrasty” 1984, nr 4, s. 16.

¹⁴ K. Czyżewski, *Linia powrotu: zapiski z pogranicza*, Sejny 2008.

czej, z jednej strony, o duchowe bogactwo tych ziem, z drugiej – pewne braki instytucjonalne, administracyjne, ułatwiające (co zakrawa na paradoks) realizację niestandardowych przedsięwzięć. Prowincja okazuje się miejscem sprzyjającym outsiderom, którzy tu przyjeżdżają, ale też wielu indywidualistów z niej się wywodzi. Jak pisze Wojciech Żukrowski: „prowincja [...] jest nieustannie bijącym źródłem nowych talentów [...]. Naturalny jest pęd ku Warszawie, a jednak to, co jest naprawdę nowe, świeże w kształcie, rodzi się przeważnie poza jej granicami [...]”¹⁵. Podobny pogląd formułuje Sokrat Janowicz: „Podlasie [...] dawało najbliższemu światu talenty, samo pozostając nierzadko w stagnacji społeczno-gospodarczej, również kulturalnej. Dobrze służyło formowaniu się indywidualności, ale tego było za mało, by region mógł podnieść się z klęzek”¹⁶. Jak widać problem prowincji nie polega na braku wybitnych, kreatywnych jednostek, tylko na odpływie zdolnych, ambitnych ludzi do miejsc, które wydają się bardziej sprzyjać rozwojowi ich potencjału. Przywoływanie chlubnych postaci – współczesnych i historycznych – stanowi też jedną ze strategii dowartościowywania obszarów peryferyjnych. Stosuje ją w wielu swoich esejach Janowicz, odtwarzając przeszłość Białorusi przez losy wybitnych reprezentantów tego narodu czy Kazimierz Brakoniecki, budujący mit Borussi. W pierwszych latach istnienia „Kontrastów” przejawem tej strategii był cieszący się dużym zainteresowaniem czytelników cykl *Śladami sławnych rodaków*.

Włodzimierz Pawluczuk, analizując relacje prowincja-centrum w perspektywie „długiego trwania” kultury stwierdza, że istnieją obiektywne prawa rządzące procesami społecznymi – z tego punktu widzenia myślenie o szansach prowincji ma charakter życzeniowy, ale jest też „podmiotowe traktowanie rzeczywistości”, w którym najważniejszy okazuje się irracjonalny, nieprzewidywalny „czynniki ludzki”. „Zaktywizowanie podmiotowych sił rozwoju” może – wbrew zasadom społecznej logiki – doprowadzić do wzrostu rangi prowincji¹⁷. Nawiązując do tytułu popularnej wówczas książki Pawluczuka *Żywioł i forma*¹⁸ można powiedzieć, że „centrum” opowiada się po stronie form, zaś prowincja nosi w sobie po-

¹⁵ W. Żukrowski, *Miejsca najbliższe*, „Kontrasty” 1979, nr 10, s. 30.

¹⁶ S. Janowicz, *Z księgi Podlasia. Białoruska mniejszość narodowa w Polsce*, Łomża 2001, s. 62.

¹⁷ W. Pawluczuk, *Szansa jest tylko szansą*, „Kontrasty” 1979, nr 11, s. 38.

¹⁸ W. Pawluczuk, *Żywioł i forma: wstęp do badań empirycznych nad kulturą współczesną*, Warszawa 1978.

tencjał rozsadzającego je żywiołu. Reprezentują go i wcielają w życie wybitne jednostki.

W dyskursie o prowincji pojawiły się też głosy ostrzegające przed swoistą megalomanią, która skłania ku przypisywaniu wartości wszystkiemu, co lokalne. Jak postulował Franciszek Piątkowski podczas zorganizowanej w 1980 roku debaty na temat profilu nowego pisma literacko-artystycznego w Białymstoku, należy odrzucić regionalizm rozumiany jako obowiązkowy hołd dla rodności: „nabożne modły do każdej sztachety w płocie, ważnej przez to, że nasza¹⁹”.

Sporadycznie można napotkać wypowiedzi sugerujące, że popadaniem w prowincjonalizm jest samo porównywanie się z centrum. Bogdan J. Kunicki w eseju *Bunt prowincji*²⁰ zachęca, by przestać mówić: lepsza-gorsza od centrum i zacząć mówić: inna, a Jerzy Topolski stwierdza, iż „deklaracja: u nas też dzieją się rzeczy ponadregionalne zakłada, że stołeczność dyktuje jakieś wyższe normy”²¹.

Dominuje jednak pogląd, że – jak zauważa Witold Nawrocki – „wartości lokalne są [...] tylko wtedy ważne, jeśli [...] wejdą w powszechny krwiobieg kulturalny. Być wielkim lokalnie, to znaczy nie być w ogóle wielkim”²². Powyższy cytat został wybrany ze względu na jego dosadność i wyrazistość, ale w przejawiony sposób werbalizuje on poczucie towarzyszące wszystkim twórcom Podlasia do dziś: miarę nie tylko sukcesu, ale (niestety) wartości własnych dokonań stanowi zaistnienie na ogólnopolskiej (co najmniej) arenie sztuki. Eksplorowanie specyfiki własnego regionu ma być – abstrahując od wątków osobistych, tożsamościowych – sposobem zaspokojenia potrzeby rozpoznawalności na krajowym rynku literatury, malarstwa czy filmu. Cel jest taki, by włączając się – dzięki lokalnym wartościom – do kultury ogólnopolskiej, nie zatracić ich swoistości. Jak widać, na prawach aksjomatu funkcjonuje przesvědadczenie, że twór taki jak „kultura ogólnopolska” istnieje. Inspirowaną formułę ujęcia tej problematyki zaproponował na łamach „Kontrastów” Jerzy Kmita. Otóż, według niego, w kulturze (za de Saussure’em) można wyróżnić *langue*, czyli „system pewnych ponadindywidualnych wyobrażeń normatywnych i dyrektywnych” oraz *parole* – „indywidualne akty uczestniczenia”. Celem powinno

¹⁹ *Śnij duszo, co ci szkodzi...*, zanotował Wojciech Szelachowski, „Białostocki Informator Kulturalny” 1980, nr 12, s. 24.

²⁰ B. J. Kunicki, *Bunt prowincji*, „Kontrasty” 1979, nr 12, s. 42.

²¹ J. Topolski, *Rozpoznanie: mediocrites*, „Kontrasty” 1979, nr 9, s. 44.

²² W. Nawrocki, *Spełnienie-niespełnienie*, „Kontrasty” 1979, nr 11, s. 35.

być zwiększenie udziału regionów („centrów pozawarszawskich”) w kształtowaniu *langue*, tym bardziej, że „centrum warszawskie samo cierpi na kompleks prowincji w stosunku do Europy czy świata i powiela ich *langue*”²³.

W tym miejscu należy postawić pytanie, co ma do zaoferowania polskiemu *langue* podlaska prowincja, jaką niesie „treść”? Czy można w prowincjonalnej „autonarracji” wyróżnić jakieś główne wątki? Jeden z nich to z pewnością wielokulturowość, związana z przygranicznym charakterem tych ziem, mająca wpływ nie tylko na mentalność mieszkańców, ale też powstającą tu literaturę, a zwłaszcza jej język. Jedyna pozytywna wypowiedź, jaką sformułował Sokrat Janowicz – artysta, któremu, jak sam mówi: „przypawiono [...] gębę pisarza pogranicza, pojmując to irytująco prowincjonalnie, z wysokości Warszawki, jej zapyziałej europejskości²⁴” – na temat prowincji, dotyczy właśnie języka. Jak zauważa Janowicz, w byciu „literaturą głębokiej prowincji” tkwi szansa na niepowtarzalność:

Proszę zwrócić uwagę na ubóstwo słownika i jego bezbarwność u ludzi z dużych miast. Przecież to znamienne pod wieloma względami, odbioru człowieka przez człowieka nade wszystko. Słowo jako narzędzie, jego bogactwo, zawsze rozkwitało gdzieś w ekologicznie czystej Barbarii, a pojmane tam i przywleczone na rynek kultury podlegało obróbce i wycenieniu. Pyszne łąki słownictwa są nie do pomyślenia obok fabryk i biur. Cywilizacja pieniędzy i towaru, niestety, uniformizuje²⁵.

Także recenzenci pierwszego zbioru miniatur Janowicza, za tytułowanego *Wielkie miasto Białystok* (1973), podkreślali, że źródłem ich formalnej niezwykłości, polegającej m.in. na zatarciu granicy poezji i prozy (Henryk Bereza: „Sokrat Janowicz działa na nieuchwytnym pograniczu między poezją i prozą²⁶”), jest specyfika

²³ J. Kmita, *Prowincjonalna parole*, „Kontrasty” 1979 nr 9, s. 41.

²⁴ S. Janowicz, *Nie znam siebie*, rozm. Teresa Zaniewska, [w:] tegoż, *Ojczyść, dz. cyt.*, s. 20.

²⁵ S. Janowicz, *Pisarz białoruski w powojennej Polsce (dylematy twórczości)*, [w:] tegoż, *Ojczyść, dz. cyt.*, s. 186. Twórczy potencjał i oryginalność prowincjonalnego, peryferyjnego idiolektu dostrzegł Jerzy Jarzębski, analizując prozę Brunona Schulza. Idiolekt ten, konstruowany w opozycji do „centrum języka”, powstaje zwykle „w rejonach brzegowych danej kultury, gdzie standardowy język nie zdominował jeszcze stylu wypowiedzi, gdzie przechowuje się archaizmy, dialektyzmy – słowem – to wszystko, co języki lokalne odróżnia od języka oficjalnego [...]”. J. Jarzębski, *Prowincja centrum. Przypisy do Schulza*, Kraków 2006, s. 115.

²⁶ H. Bereza, *Na pograniczu*, „Tygodnik Kulturalny” 1973, nr 40, s. 4.

regionu, z którego pisarz się wywodzi. Jak zauważa Barbara Noworolska, „dużo jest pięknych drobiazgów w tej twórczości, dużo uroku, który płynie z wyboru języka, szukania siebie w tradycji kulturowej swego regionu, tradycji kulturowej pogranicza Rzeczypospolitej”²⁷. Co ciekawe, podczas gdy w recenzjach publikowanych na łamach ogólnopolskich zachwycano się oryginalnością literackiego wyrazu i nowatorstwem *Wielkiego miasta Białystok*, w „Kontrastach” Marian Śliwiński pisał, że przedstawiona w tomiku wizja świata „oparta jest na eksploatowanej już przez tylu filozofów i pisarzy antynomii natury i kultury”²⁸, co przyczynia się do małej atrakcyjności książki.

Kwestie tożsamości, konstruujących ją narracji i ich zakorzenienia w języku, tak istotne dla XX-wiecznej filozofii i literatury, zyskiwały na pogranicznej prowincji niejako naturalne uzasadnienie, były problematyzowane i obrazowane jako element tutejszej rzeczywistości, ludzkich losów. Jak wyznaje Janowicz, niektóre akapity *Wielkiego miasta Białystok* powstawały po polsku, bo poznał Białystok za pośrednictwem tego języka, natomiast o swojej wsi musiał pisać białoruszczyzną:

Gdy zachciało mi się napisać o swojej rodzinnej wiosce, był to do pewnego stopnia odruch warunkowy. [...] musiałem to napisać po białorusku. Po polsku mógłbym pewne sprawy tylko poprawnie nazwać, ale pisarstwo autentyczne jest bardziej sprawą odczuć²⁹.

Zmiana języka oznacza zatem zmianę sposobu widzenia świata, a także – zmianę tożsamości. To wątki wielokrotnie powracające w pisarstwie Janowicza, od kilkudziesięciu lat walczącego z polonizacją Białorusinów, polegającą m.in. na rezygnacji z białoruskiego na rzecz polszczyzny. Cała jego twórczość jest zresztą swoistą tożsamościową narracją, prowadzoną w imieniu białoruskiej zbiorowości – za sprawą tej opowieści Białorusini mają zamienić poczucie etnicznej odrębności na świadomość narodową. Ten proces ma swój synekdochiczny pierwowzór w losie samego Janowicza, który w wieku 15 lat, natrafiwszy w księgarni na książkę w języku białoruskim, zamienił „tutejszość” i „domową ojczyznę” na białoruski patriotyzm.

²⁷ B. Noworolska, *Jednostka, historia i kresy*, „Kontrasty” 1990, nr 8, s. 47.

²⁸ M. Śliwiński, *Ucieczka z Białegostoku*, „Kontrasty” 1973, nr. 11, s. 35.

²⁹ S. Janowicz, *Nie tylko w wielkim mieście*, „Tygodnik Kulturalny” 1973, nr 51/52, s. 10.

W tym kontekście interesująca wydaje się myśl sformułowana przez Władysława Loranca, który stwierdził, iż różnorodność regionów w Polsce może zastąpić dawną, etniczną, co jest zjawiskiem niezwykle pożądanym, gdyż „etniczna jednorodność”, jaka stała się udziałem naszego kraju po wojnie, nie sprzyja rozwojowi kultury³⁰. Na marginesie warto zauważyć, że wielokulturowość budziła też ambiwalentne reakcje: Anna Markowa po czterech latach pobytu w Białymstoku twierdziła, że w „sytuacji kresowej”, w jakiej egzystuje to miasto, zdumiewa ją „brak tożsamości, jałowa konfliktowość, mitologizowanie pewnych różnic kulturowych”³¹.

Tożsamość na prowincji może być obiektem wyboru i zmian, ale też często w odniesieniu do niej pojawia się kategoria „losu”, który zyskuje – jak pokazują między innymi teksty Włodzimierza Pawluczuka – metafizyczną sankcję. Nie przypadkiem zbiór rozmów z artystami uwikłanymi w doświadczenie prowincji przeprowadzonych przez Jana Kamińskiego³² nosi tytuł *Metafizyka prowincji*, a autobiograficzne opowieści Sokrata Janowicza – *Dolina pełna losu*³³. Działalność teatru Wierszalin, dramaty Tadeusza Słobodzianka stanowią współczesne potwierdzenie tezy, że prowincja otwiera na transcendencję, na poszukiwanie, w obliczu miotającej ją historii i materialnych niedostatków, wyższego porządku rzeczywistości i duchowej rekompensaty. Wybuchała duchowość tych ziem ma jednak swój rewers – powołajmy się znów na Janowicza: „syndrom tymczasowości”, ciągle „szykowanie się do życia, zamiast cieszenia się istnieniem”³⁴.

„Metafizyka prowincji” prowadziła do jej mityzacji, o której zgubnych skutkach pisał na łamach „Kartek” Dariusz Kiełczewski. Odpowiednikiem prowincji jest w jego tekście Cisówka, rodzinna wieś Bogdana Dudko, redaktora naczelnego „Kartek”, goszcząca szereg imprez i spotkań artystycznych, której Jacek Podsiadło, po dłuższym pobycie, poświęcił zbiór wierszy³⁵. Jak pisze Kiełczewski, za sprawą przybyszów z zewnątrz powstał mit (rozumiany tu jako coś odrealnionego, utopijnego) Cisówki:

[...] bo największe zachwyty o Cisówce wyrażają ludzie, którzy są tu tylko przejazdem. Przypadkowi, czasowi turyści, których Cisówka zapewne zachwyca, ale jakoś nikt

³⁰ W. Loranc, *Tożsamość i różnica*, „Kontrasty” 1979, nr 10, s. 28.

³¹ *Śnij duszo, co ci szkodzi...*, dz. cyt., s. 19.

³² J. Kamiński, *Metafizyka prowincji*, Białystok 2001.

³³ S. Janowicz, *Dolina pełna losu*, Białystok 1993.

³⁴ S. Janowicz, *Terra incognita: Białoruś*, Białystok 1993, s. 31.

³⁵ J. Podsiadło, *Cisówka: wiersze, opowiadania*, Białystok 1999.

PRZEMIANY ZAKRESU POJĘĆ...

nie zostaje tu na zawsze [...]. Cisówka jest dobra na wszystko pod warunkiem, że istnieje jeszcze jakieś miejsce odniesienia, jakieś centrum, do którego się wraca. Cisówka jako urlop. [...] Nie podoba mi się [...] poszukiwanie w mniej lub bardziej odległej prowincji antidotum na wszystkie możliwe problemy i lęki cywilizacyjne³⁶.

Na potrzebę demitologizacji prowincji wskazywał również w odniesieniu do Borussii Kazimierz Brakoniecki: termin „prowincja” miałby być „sentymentalną przesłoną”, odwracającą uwagę od rzeczywistych ludzkich problemów i dojmującego kryzysu wartości³⁷.

Występowanie z pozycji zewnętrznych wobec prowincji mogło się zatem przyczyniać zarówno do kreowania jej negatywnego obrazu, jak też idealizacji. Kolejny język, jakim o prowincji mówiono z zewnątrz, to orientalizacja. Za wymowny przykład niech posłużą fragmenty recenzji prozy Sokrata Janowicza, formułowane z pozycji „centralnych”: Andrzej Drawicz pisze o prowincji, że „bywa tu egzotycznie”³⁸, zaś Bereza zwraca uwagę na „orientalną pokorę Janowicza wobec niezależnych od człowieka praw przyrody”³⁹.

Z perspektywy „wewnętrznej” nieodłącznym elementem obrazu prowincji jest wyobrażenie jej jako przestrzeni źródłowej, macierzystej, co więcej – określającej – tu powracamy do kategorii losu, tym razem artystycznego – wrażliwość wywodzących się z niej twórców, niezależnie od pokolenia, jakie reprezentują. Wybitny malarz Leon Tarasewicz (rocznik 1957) opowiada o swoim powrocie do rodzinnej wsi Waliły:

Ale rodzice to sprawa moralna. Jestem tu z nimi. Na tym jest zbudowane moje malarstwo. To, co maluję, jest w ogóle summą mojego życia [...]. Nie potrafię namalować obrazu hiperrealistycznego, bo nie wychowałem się wśród wielkich reklam, tylko na Wysrance⁴⁰.

Podkreślić należy etyczne nacechowanie tej wypowiedzi – „los”, zdeterminowany miejscem urodzenia, przybiera postać moralnej powinności. Młodszy o dwadzieścia lat poeta Andrzej Piotr

³⁶ D. Kielczewski, *Światy na uboczu*, „Kartki” 2003, nr 29, s. 25.

³⁷ K. Brakoniecki, *Prowincja człowieka. Obraz Warmii i Mazur w literaturze olsztyńskiej*, Olsztyn 2003.

³⁸ A. Drawicz, *Pogranicze serdeczne*, „Sztandar Młodych” 1973, nr 222, s. 3.

³⁹ H. Bereza, dz. cyt., s. 4.

⁴⁰ L. Tarasewicz, *Gorzki smak sławy, czyli Lonik z Wysranki*, rozm. K. Konecka, „Kontrasty” 1989, nr 3, s. 7.

Nowik także zwraca uwagę na ścisły związek swego pisarstwa z miejscem pochodzenia: „Moja wrażliwość to wrażliwość syna chłopa, któremu w mieście śnią się wiejskie krajobrazy, którego wyobraźnia odwołuje się do pierwszego doświadczenia, doświadczenia wsi”⁴¹. Wojciech Żukrowski pisał, że prowincjonalny, „przeklinany tylekroć krąg”, okazuje się „potrzebny jak zwierciadło”, dlatego ci, którzy się z niego wywodzą, muszą tu co jakiś czas wracać⁴². Można oczywiście stwierdzić, iż w przypadku każdego twórcy krajobrazy dzieciństwa stają się fundamentalne dla jego artystycznej wrażliwości, w przypadku prowincji dodatkowym elementem wydaje się jednak rodzaj zobowiązania, akceptacja losu związanego z dyskomfortem, który przyjmuje się w imię wyższych wartości, także pozaestetycznych.

Charakter podlaskiej prowincji, na którą składa się wieś i zruralizowane miasto, przesądza o tym, że wielokroć tu przywoływany los jawi się jako dola chłopa. Stąd interesujący postulat Edwarda Redlińskiego, sformułowany w ramach dyskursu prowincjonalnego, by dopuścić mieszkańców wsi do mówienia własnym głosem, zamiast sprowadzania ich kultury do sztampy folkloru i „cepelii”. Jak pisał Redliński, jeden z założycieli Klubu Kultury Chłopskiej, należy „urealnić miejskie mity o wsi”, a stanie się to możliwe, gdy obraz wsi w kulturze będą tworzyć „ludzie ze wsi pochodzący, wieś rozumiejący, wsią, prowincją – losem swoich bliskich, harówką swoich ojców, braci, rówieśników – przejęci”, a nie „Blanki i Jowity w afgańskich kozuchach, traktujące rozmówców jak jaskiniowców czy Maorysów. A nie jak rodzonych ojców, matki, braci... Jak siebie samego...”⁴³. Ta wypowiedź jest nie tylko bardzo ekspresywna, emocjonalna, ale również – po raz kolejny przy okazji debaty o prowincji – nacechowana etycznie. Wydaje się, że słowa pisarza rzucają nowe światło na *Konopielkę*, którą traktować można jako próbę realizacji postulatów „mówienia z wnętrza” wsi.

Zakończeniem rozważań o podlaskiej prowincji będzie powrót do jej ujęcia w kategoriach czasoprzestrzennych. Z jednej strony bowiem prowincję postrzegano jako rodzaj skansenu: dzięki regionalistom, takim jak Janowicz – pisze Wojciech Olbrys – „zostają zachowane i utrwalone kultury, które w innym wypadku zostałyby skazane na zapomnienie i wymarcie”⁴⁴. Z drugiej, jak pokazuje

⁴¹ A. P. Nowik, *Cisza przed burzą*, „Kartki” 2001, nr 1, s. 80.

⁴² W. Żukrowski, dz. cyt., s. 30.

⁴³ E. Redliński, *Tę kulturę trzeba mieć we krwi*, rozm. T. Mocarski, „Kontrasty” 1983, nr 10, s. 3.

⁴⁴ W. Olbrys, *Sokrat Janowicz, pisarz regionalny*, „Kontrasty” 1983, nr 8, s. 43.

przykład Włodzimierza Pawluczuka, mogła ona antycypować przyszłość kultury, stanowiąc remedium na jej kryzys:

Kultura współczesna, kultura ukształtowana w wielkich skupiskach miejskich i stamtąd rozprzestrzeniająca się na cały świat, była zaprzeczeniem kultur tradycyjnych, zwłaszcza ludowych. Kultura przyszłości będzie zaprzeczeniem i zniesieniem kultury industrialnej. Wszystko to prowadziło do wniosku, że rustykalna, w dużym stopniu przesiąknięta tradycyjnością kultura Białostocczyzny może być bliższa kulturze przyszłości niż kultura wielkich skupisk miejskich i że w oparciu o tę tradycję „tutejszość” może zbudować oryginalny model kultury, nobilitujący regionalizm do rzędu awangardy⁴⁵.

Choć myślenie Pawluczuka oscyluje na granicy utopii, jego intuicja dotycząca bliskości prowincji i awangardy wydaje się trafna. Jak pisze bell hooks, miejscem radykalnego otwarcia jest margines⁴⁶. Takim „marginesem”, przestrzenią generującą nowe języki, podejrzliwe myśli i wywrotowe dyskursy może być prowincja.

⁴⁵ W. Pawluczuk, *Szansa jest tylko szansą*, dz. cyt., s. 38.

⁴⁶ bell hooks, *Margines jako przestrzeń radykalnego otwarcia*, przeł. E. Domańska, „Literatura na Świecie” 2008, nr 1-2, s. 108-117.